

Awantury, podziały i różne wizje. Walka o władzę czy o spokojną wieś?

Zawrzało latem i buzuje do dziś. Dlaczego zbliżające się wybory sołtysa Brzezinek będą najciekawsze w całej gminie Jelcz-Laskowice? Czy wieś podzieliła się na dwa walczące ze sobą obozy? Czy w miejscowości powstaje zwirownia? Dlaczego odejść musiała Monika Burzyńska i czy jej następczyni - Katarzyna Nowak-Uszok - to w gminie persona non grata?

Sierpień 2022, Brzezinki - jedno z najmniejszych sołectw w gminie Jelcz-Laskowice.

- Bardzo mi miło, że przyszło tyle osób, mamy dziś zebranie tematyczne, chodzi o festyn i wybór animatorów... - zaczyna sołtys Monika Burzyńska.

Przez kilka kolejnych minut mówi o szczegółach zbliżającej się imprezy, a potem włącza się jedna z mieszkanki: - W związku z utratą zaufania do pani sołtys wnoszę o przegłosowanie w głosowaniu tajnym usunięcie jej ze stanowiska. Chciałabym, żeby był to pierwszy punkt dzisiejszego zebrania.

W tym momencie rozpoczyna się kłótnia. Burzyńska upiera się, by najpierw odbyła się dyskusja o festynie, ale grupa chcąca ją odwołać nalega, by w pierwszej kolejności załatwić kwestię personalną. Obie strony się przekrzykują. Na nagraniu dźwiękowym, które kilka miesięcy później otrzymujemy od mieszkańców, słychać ogromne emocje. Sołtys twierdzi, że do takiego głosowania trzeba się odpowiednio przygotować, musi być bowiem tajne, przydadzą się urna i karty. Akcja jest jednak zaplanowana, więc ktoś rzuca: - My wszystko mamy, mamy odpowiednie dokumenty.

Pada argument, że o zebraniu, na którym planowane jest odwołanie sołtysa, powinno się wcześniej poinformować wszystkich mieszkańców, bo być może gdyby mieli tę wiedzę, to głosować przyszłoby także ci, których tego dnia nie ma. - Są osoby, które mieszkają w tej wiosce i nie wiedziały, że dziś będziemy odwoływać sołtysa - mówi jedna z kobiet.- Dziś przyszliśmy tu rozmawiać o festynie. Możemy zrobić kolejne zebranie za tydzień i wtedy zdecydować o przyszłości pani sołtys.

- Proszę zaprotokołować, że robimy przerwę i będziemy kontynuować za tydzień - wtrąca Burzyńska.

Po drugiej stronie jest liczna i zorganizowana grupa, w tym przewodniczący zebrania i protokolantka, prośba nie zostaje więc spełniona i zamienia się w żądanie, bo sołtys twierdzi, że ma prawo sama zdecydować o - nawet siedmiodniowej - przerwie. Ktoś pyta, dlaczego miałyby dojść do odwołania. Chce argumentów, ale w odpowiedzi słyszy tylko o "utracie zaufania" i o tym, że przez trzy lata każdy mógł sobie wyrobić opinię na temat urzędującej sołtys.

Jest coraz bardziej nerwowo. Grupa, która chce odwołać Monikę Burzyńską, próbuje poddać pod głosowanie wniosek o tygodniową przerwę, zdając sobie sprawę, że większość go odrzuci. Tyle że wnioskodawczyni twierdzi, iż ma prawo ją ogłosić w każdej chwili i to w żaden sposób nie podlega opiniowaniu. Ostatecznie głosowanie się odbywa, wniosek o przerwę upada.

Rozpoczyna się awantura.

- To nie są wasze, to są moje papiery. Daj to, k..., dawaj mi to - krzyczy sołtys Burzyńska. - Proszę mi oddać moje dokumenty!

- Pani Moniko, ja to filmuję - odpowiada kobiecie głos.

- Niech się pani uspokoi, co pani robi - oburza się ktoś inny. W zamieszaniu pada stwierdzenie, że protokół został przez sołtys Burzyńską porwany. Równolegle jeden z mężczyzn słyszy zarzut, że "łapy do kobiety wyciągnął". On sam zaprzecza. Prawdopodobnie chodzi o Wojciecha Uszoka, przewodniczącego Rady Sołeckiej, który potem zostaje oskarżony o "poszarpanie" Moniki Burzyńskiej, o czym ona sama mówi dziś tak: - Jedna z mieszkanek liczyła głosy, podeszła do mnie i złapała mnie za rękę. Przewodniczący komisji zobaczył, że ta trzyma mnie za rękę, myślał, że chcę im zabrać dokumenty. Podleciał więc, złapał mnie i razem zaczęli mnie szarpać. Kilku mężczyzn stanęło w mojej obronie. Wtedy się wycofałam i tyle... Twierdzenie, że porwałam protokół jest bezpodstawne. Z tego, co mi wiadomo, zarzut zniszczenia dokumentów był podnoszony przez moich oponentów przed właściwymi organami. Jednak żaden organ nie uznał tego rzekomego zarzutu zniszczenia przeze mnie dokumentu urzędowego za prawdziwy. W zakresie rzekomego zniszczenia protokołu nie ma żadnego postępowania. Na marginesie warto wskazać, że druki protokołów posiada tylko sołtys. Nie wiem, skąd pochodzi kopia oraz gdzie jest "podarty" dokument.

Zupełnie inaczej pamięta to kilku mieszkańców, z obecną sołtys Katarzyną Nowak-Uszok na czele. Ona o oskarżeniach w stosunku do jej męża mówi tak: - Było tam tylu świadków i nikt niczego takiego nie zauważył. Wiem doskonale, że tego nie zrobił. Widziało to trzydzieści osób, więc nie wiem, jak to jest możliwe, że w państwie prawa ktoś sobie tak po prostu rzuca kuriozalne oskarżenia. Ta sprawa została zgłoszona na policję, ale nie wiem, czy postępowanie się toczy. Niestety, można sobie wymyślić najbardziej kuriozalne oskarżenie i ono będzie przez służby rozpatrywane.

Większość przegłosowała odwołanie Burzyńskiej, jednak burmistrz Jelcz-Laskowic stwierdził potem, że ten ruch nie miał mocy prawnej. Ogłoszono kolejne zebranie, podczas którego sołtys złożyła rezygnację. Na jej miejsce wybrano wspomnianą wcześniej Katarzynę Nowak-Uszok.

Celowo wprowadzeni w błąd?

- Pani Monika była świetnym sołtysem, w naszej wiosce działało się bardzo dużo, gdy to ona rządziła - słyszę od jednej z mieszkanek, która chce pozostać anonimowa. - Wystarczy spojrzeć na boisko, które nam wybudowano. Wcześniej był pusty teren, nie mieliśmy żadnej działki, z której moglibyśmy korzystać. Dopiero pani Monika to załatwiła. Chodziła za tym długo i się udało. Dzięki niej ludzie się w końcu poznali, a dzieci zaczęły się ze sobą bawić. Robiliśmy wspólną akcję zbierania śmieci, a przy okazji integracyjnego grilla. Na święta dzieci zawsze dostawały paczki, na które pani Monika zdobywała sponsorów.

Podobną opinię słyszę też od innej osoby. Skoro więc było tak dobrze, to po co to wszystko? Co się kryje za sformułowaniem "utrata zaufania"? Dlaczego część mieszkańców koniecznie chciała doprowadzić do odwołania?

- Chodziło o inwestora, który chce wybudować staw niedaleko domu m.in. Katarzyny Nowak-Uszok - mówi Monika Burzyńska. - Pozwoliłam sobie go odnaleźć i zaprosić na spotkanie, by wytłumaczył, co tak naprawdę planuje. Powiedział, że obecnie buduje dom i stadninę na osiem koni, ale docelowo będzie tam też staw. Obiecał też, że wydzieli jedną działkę, odda ją gminie, żebyśmy my jako mieszkańcy mieli dostęp do stawu. Dopytywałam go o ewentualne stawianie osiedla (to

jeden z lokalnych deweloperów - przyp. red.) albo kopalni. Zarzekał się, że chodzi tylko o staw zrobiony zgodnie z przepisami. Przekazałam mieszkańcom tę informację. Na spotkaniu, na którym o tym mówiłam, pani Nowak-Uszok nie było. Przyszły jednak dwie inne osoby, które twierdziły, że reprezentują wszystkich zainteresowanych, czyli bezpośrednich sąsiadów wspomnianego inwestora. Zapytałam, czy czegoś jeszcze ode mnie oczekują, ale odpowiedzieli, że mają prawnika i wiedzą, co robić, bo ten pan już ich raz oszukał, gdy trzy lata temu składał dokumenty pod budowę kopalni. Wtedy to nie wyszło i ich zdaniem teraz chciał zrobić to samo, ale pod przykrywką stawu. Druga sprawa to niedawno poszerzony przepust. Pani Nowak-Uszok twierdzi, że poszerzono go dla inwestora, by mógł tamtędy przewozić piasek. A załatwić tę sprawę podobno miałam ja, co jest nieprawdą... Zarzuca się mi współpracę z inwestorem, a przecież nie mam żadnego wpływu na to, o co się on stara i jakie są w tej sprawie wydawane decyzje.

- Dlaczego zdecydowali się państwo na odwołanie poprzedniej pani sołtys? - pytam podczas spotkania z Katarzyną Nowak-Uszok, Aliną Kwiatosz i jeszcze jedną mieszkanką Brzezinek, która pozostaje anonimowa.

Odpowiada Alina Kwiatosz: - Przed chwilą powiedział pan, że mamy tu ładną okolicę. Tuż obok, za ogrodzeniem (wskazuje palcem przez okno - przyp. red.) jest 17-hektarowa działka. W 2008 roku jej właściciel wystąpił o koncesję na poszukiwanie złoża, a potem o budowę żwirowni. Zaczęliśmy interweniować, mówiąc że trzecia żwirownia na takim terenie jest dla nas ogromnym problemem (w miejscowości są już dwie inne piaskownie - przyp. red.). Wtedy gmina powiedziała, że nie jest to zgodne z obowiązującym studium zagospodarowania, więc inwestor musiałby się o to starać w oparciu o zupełnie inne przepisy. Na szczęście to się nie udało. W 2012 ten sam człowiek wystąpił o staw rekreacyjny. Korzystając z pomocy prawnika informowaliśmy wtedy gminę, że naszym zdaniem nie chodzi o staw, tylko o żwirownię. Udało nam się wtedy przekonać samorząd, który stwierdził wówczas, że do takiej inwestycji konieczny jest raport oddziaływania na środowisko. Temat więc znów upadł, jednak obstawialiśmy, że w końcu wróci. Nie pomyliliśmy się. Wraz z mężem uczestniczyłam w festynie, na którym pani Burzyńska przekazała nam "dobrą nowinę". Powiedziała, że spotkała się z inwestorem, który zdradził jej, że chce się tu przeprowadzić, wybudować dwa domy i stajenkę. Sami mamy konie, Kasia (Nowak-Uszok - przyp. red.) również, więc brzmiało to wszystko OK. Okazało się jednak, że w gminie był już wniosek o wydanie warunków zabudowy na staw... Myślę, że pani sołtys celowo nam o tym nie powiedziała. Zaprosiła nas na spotkanie, by sprzedać nam info, że staną tam dwa domy i stajenka. Gdy dowiedzieliśmy się, jakie są faktyczne plany, zrozumieliśmy, że celowo zostaliśmy wprowadzeni w błąd. Być może myślała, że się o tym nie dowiemy. W tamtym momencie miałam już jednoznaczną ocenę tego, co się dzieje.

Kilka dni później Monika Burzyńska przekazała sąsiadom inwestora list, z którego dowiedzieli się, że jest emerytowanym marynarzem oraz rolnikiem, mieszka w Oławie, ale chce się przeprowadzić do Brzezinek, by w miłym i spokojnym otoczeniu spędzić resztę życia: - Wystąpiłem do gminy Jelcz-Laskowice o ustalenie warunków zabudowy dla stawu hodowlanego. Jako rolnik mam do tego pełne prawo. Staw ma mieć powierzchnię 5,4 ha i głębokość 2 do 3 metrów. Nie planuję intensywnej hodowli ryb, a jedynie ekstensywną hodowlę dla celów wędkarskich. Zdaję sobie sprawę, że część z państwa, szczególnie najbliższych sąsiadów, niepokoi uciążliwość związana z kopaniem stawu i wywozem urobku, a także plotki, które szerzą się już od kilku lat, co do ewentualnej zabudowy terenu wokół. Jeśli chodzi o kopanie, to zapewniam, że postaram się ograniczyć uciążliwości do minimum, tzn. prace będą prowadzone tylko w godzinach od 8.00 do

16.00, od poniedziałku do piątku. (...) Transport nie będzie odbywał się przez wioskę, ponieważ działka ma bezpośredni dostęp do drogi oleśnickiej. Jeśli chodzi o ewentualną zabudowę, to mogę zapewnić, że jeśli taka powstanie, to tylko w formie pojedynczych domów. Nie ma mowy o blokach, szeregówkach czy nawet bliźniakach. (...) Budowa stawu to nie tylko przejściowe uciążliwości, ale również korzyści. Dostęp do stawu dla mieszkańców Brzezinek będzie wolny.

List jest dłuższy, a jego cel to uspokojenie sąsiadów. To się jednak nie udaje. Dlaczego mimo zapewnień, że chodzi tylko o staw, mieszkańcy wciąż są przekonani, że kryje się za tym żwirownia?

- Policzyliśmy to - przekonuje Katarzyna Nowak-Uszok. - Prawo polskie mówi wprost, że jeśli wydobywa pan kopaliny, to mamy do czynienia z kopalnią. Musi pan przecież coś z tym wydobytym piaskiem zrobić. Albo to zutylizować, albo sprzedać. Inwestor w rozmowie z jednym z naszych sąsiadów nie ukrywał, że część zostanie rozrzucona na pozostałym fragmencie działki, a reszta wywieziona. W 2012 roku gmina jednoznacznie stwierdziła, że jest to przedsięwzięcie oddziaływające na środowisko. Obecny wniosek niczym się nie różnił, ale teraz w Jelczu-Laskowicach jest zupełnie inna władza niż wtedy i ta władza podjęła inną decyzję...

Pytam też o poszerzenie przepustu i słyszę sugestię, że zrobiono to na prośbę ówczesnej sołtys. To wywołało obawy, że zaczną tamtędy jeździć ciężkie pojazdy, być może te, które miałyby wywozić wykopany piasek.

- Nie zgadzamy się, by był tutaj ciężki ruch - mówi Alina Kwiatosz. - Zastosowaliśmy nawet tymczasowe zabezpieczenie, stawiając dębowe słupki, które zmniejszyły ten przepust. Pewnego dnia przyjechała ekipa z gminy i te słupki zabrała. Dzwoniliśmy do urzędu i łączono nas do wiceburmistrza Romualda Piórki. On przyznał, że to jego decyzja, mówiąc przy okazji, że wyrzucił słupki do rowu. A poza tym "to jego sprawa, bo jego droga", więc robi taką organizację ruchu, jaką będzie chciał. Przy próbach innych osób rzucał słuchawką. Od tego momentu jesteśmy wrogiem gminy, a już szczególnie wiceburmistrza.

Faktem jest, że kompetencje sołtysa nie sięgają tak głęboko, by wydawać decyzje o warunkach zabudowy czy decydować o poszerzaniu przepustów. Dlaczego więc część mieszkańców łączy z tym wszystkim Monikę Burzyńską? Próbuje to wyjaśnić Alina Kwiatosz: - Jestem jedną z tych osób, które na panią Monikę kilka lat temu głosowały i długo nie miałam do niej żadnych zastrzeżeń. Wydawała się osobą rzutką, która wiele spraw będzie w stanie załatwić. Zdziwiło mnie to, że organizuje mało zebrań, że nie jest tak aktywna, jak zapowiadała. Nie miałam jednak z jej osobą dużego problemu do momentu, w którym zostałam wprowadzona w błąd. Wtedy szybko zrozumiałam, że nie mogę jej ufać, bo ewidentnie działa na szkodę wsi. Baliśmy się, że to utrudni nam walkę z potencjalną żwirownią.

W podobnym tonie mówi Katarzyna Nowak-Uszok, podkreślając przy okazji, że gdy Burzyńska zostawała sołtys, miała duże wsparcie ze strony jej i Wojciecha Uszoka. Wszystko miało się zmienić, gdy wrócił temat "żwirowni", którym zdaniem części mieszkańców była sołtys nie zajęła się odpowiednio.

Dokumenty po stronie mieszkańców

Działania sołtysa oceniać może każdy, ale faktem jest, że żadna żwirownia ani nawet staw przynajmniej na razie w Brzezinkach nie powstanie. Nie ma to związku z odwołaniem (a w zasadzie rezygnacją) Moniki Burzyńskiej, ale niewątpliwie przyczynili się do tego mieszkańcy, którzy byłej sołtys się sprzeciwili. To oni zaskarżyli do Samorządowego Kolegium Odwoławczego wydaną w czerwcu przez burmistrza decyzję, ustalającą na rzecz inwestora warunki zabudowy. SKO w październiku przyznało im rację, w całości uchylając decyzję i przekazując do ponownego rozpatrzenia organowi pierwszej instancji. W uzasadnieniu czytam m.in., że: - Organ lokalizacyjny nie ustalił i nie wyjaśnił szeregu okoliczności faktycznych, związanych z wpływem planowanej inwestycji na środowisko, co zasadniczo wpłynęło na treść decyzji. (...) Planowana w rozpatrywanym przypadku inwestycja należy do mogących potencjalnie znacząco oddziaływać na środowisko. (...) Przed wydaniem decyzji o warunkach zabudowy wszystkie okoliczności związane z ochroną środowiska winny być wyjaśnione w postępowaniu środowiskowym, ewentualnie w postępowaniu lokalizacyjnym. (...) Nie ma jurystycznej możliwości wydania decyzji, ustalającej warunki zabudowy bez decyzji środowiskowej, ani wydania decyzji ustalającej warunki zabudowy w wyniku której zaakceptowana zostanie inwestycja niezgodna z decyzją środowiskową.

Dokument ma sześć stron, a decyzja SKO jest ostateczna. W listopadzie wiceburmistrz Romuald Piórko wydał obwieszczenie, że na wiosek strony zawiesił postępowanie administracyjne w sprawie ustalenia warunków zabudowy dla inwestycji w Brzezinkach.

Sprzątanie i paliwo

Trwa rozmowa z mieszkańcami.

- Nowa pani sołtys nie reprezentuje sołectwa w imprezach kulturalnych i gminnych, nie brała udziału w jarmarku świątecznym, w imprezie charytatywnej dla domu dziecka w Bierutowie, nie uczestniczy w spotkaniach organizowanych w gminie, nie współpracuje z innymi sołectwami - słucham wyliczeń. - Ona nie wie, co się dzieje, jakie imprezy są organizowane w gminie, mieszkańcy jej nie widzą. Nie zorganizowała Mikołaja dla dzieci z naszej wsi, które czekały na niego jak co roku. To już tradycja we wszystkich sołectwach naszej gminy.

- Mieszkańcy nie mają możliwości spotkania sołtysa i rozmowy o bieżących sprawach - mówi Monika Burzyńska. - Wielu z nich jest już w starszym wieku, więc nie zagląдают do internetu. Trzeba wychodzić do wszystkich pokoleń, a nie tylko do swojej połowy ulicy. Spotkania urządzane są pod adresem pani sołtys i tam w małym gronie głosuje się na temat spraw wioski. Nie może być tak, że kilku mieszkańców przed zebraniem wiejskim ustala plany, dotyczące całej wioski. Nie sądzę też, że pani sołtys jest zainteresowana współpracą z gminą czy innymi jednostkami. Nie angażuje się w życie naszego sołectwa oraz samorządu.

Słyszę też inne zarzuty, dotyczące chociażby tego, że Katarzyna Nowak-Uszok chciała przeznaczyć z funduszu sołectkiego aż 1600 zł na paliwo do kosiarki (nie zgodziła się na to gmina - przyp. red.), a do małego domku holenderskiego wynajęła sprzątaczkę.

Jak ona sama się do tego odnosi?

- To prawda, zatrudniliśmy jednorazowo osobę do wysprzątania domku holenderskiego - mówi. - Wie pan dlaczego? Tam jest toaleta. Po tym, jak wybrano mnie na sołtysa, ktoś w niej koszmarnie nabrudził. Proszę sobie wyobrazić, w jaki sposób. Trudno organizować zebrania, gdy toaleta jest wysmarowana fekaliami. Gdyby ta sytuacja się powtórzyła, znów zrobiłabym to samo. Jeśli chodzi o 1600 zł na paliwo to zacznijmy od tego, że za kadencji pani Moniki kupiono kosiarkę za prawie 4 tysiące złotych. Gdy ją od niej odebrałam, okazało się, że sprzęt, który miał dwa lata, nadaje się właściwie do utylizacji. Dlaczego chciałam przeznaczyć 1600 zł na paliwo? Kiedyś jeden z poprzednich sołtysów - Robert Chrupcała - kupił duży zgarniak do równania drogi, za pomocą którego mieszkańcy ratowali nawierzchnię, by w ogóle dało się po niej jeździć. Przyczepiano zgarniak do prywatnego traktora i ktoś w ramach czynu społecznego wsiadał i równał drogę. Na zebraniu sołeckim zdecydowaliśmy, że przeznaczymy pieniądze na paliwo na cały rok, także do jeżdżenia zgarniakiem. Traktor pali sporo, a żeby wyrównać fragment drogi, trzeba nim jeździć przez 2-3 godziny. Wiceburmistrz Piórko stwierdził jednak, że nie da nam ani grosza do prywatnego traktora. Tyle, że innych nie mamy.

Obie panie - była i obecna sołtys - zdecydowanie inaczej widzą rolę gospodarza wsi. Monika Burzyńska stawia na dobre stosunki z gminą i innymi sołtysami, o czym świadczy m.in. fakt, że wciąż jest zapraszana na imprezy w gronie sołeckim, a przez wielu przedstawicieli innych wiosek traktowana tak, jakby wciąż była sołtysem. Z dumą opowiada o tym, jak organizowała dzieciom paczki, podkreśla, że za jej kadencji mieszkańcy się integrowali i powstało długo wyczekiwane boisko. Wieś zaczęła żyć i być widoczna, o czym mówią także inni, z którymi rozmawiam. Katarzyna Nowak-Uzbek wprost przyznaje, że główną rolą sołtysa nie jest organizowanie imprez, chyba że tego będzie chciało zebranie sołeckie. Mówi o tym, że chce stać po stronie mieszkańców, nawet jeśli będzie to oznaczało wystąpienie przeciwko burmistrzowi czy brak uznania wśród innych sołtysów. Odbijając pałeczkę zarzuca swojej poprzedniczce, że wspierała protesty przeciwko wariantowi 44 Kolei Dużych Prędkości, mimo że wybór innego wariantu mógł być niekorzystny z perspektywy Brzezinek. Zaznacza też, że do dziś nie otrzymała danych do facebookowego profilu "Nasze Brzezinki", który za kadencji Moniki Burzyńskiej, stał się niejako oficjalnym profilem wioski.

Jak odpowiada na to jej poprzedniczka?

- Nie jest to prawda. Przeczą temu fakty. Wskutek moich działań jako sołtysa dokonano wyboru najbardziej optymalnego wariantu KDP dla mieszkańców Brzezinek - mówi Burzyńska. - Fakt, że z uwagi na problemy techniczne i brak zainteresowania nowej sołtys nie doszło do formalnego przekazania profilu "Nasze Brzezinki". O takim żądaniu nowej sołtys słyszę jednak pierwszy raz od pana.

Tej nowej pani nie mamy i nie chcemy mieć

Podczas jednej z ostatnich sesji Rady Miejskiej przewodnicząca Beata Bejda odczytała pismo grupy mieszkańców Brzezinek. Z treści można się domyślić, że tych samych, którzy kilka miesięcy temu odwoływali Monikę Burzyńską. Chodzi o zbliżające się 28 marca wybory na sołtysa.

- Wybory odbyły się u nas 2 sierpnia 2022 roku - czytamy. - Uczestniczyliśmy w nich jako wyborcy i oddaliśmy nasze głosy. Zgodnie ze statutem, kadencja organów wykonawczych sołectwa trwa

cztery lata, licząc od daty wyborów. Organem wykonawczym w Brzezinkach jest sołtys. (...) Nie jest prawidłowe nazywanie wyborów w naszej wsi uzupełniającymi, jak ma to miejsce w rozmowach ustnych z przedstawicielami władz gminy Jelcz-Laskowice. Termin "uzupełniające" odnosi się do wygasłego mandatu senatora i radnego w gminie, nie będącej miastem na prawach powiatu. Prosimy o wycofanie wadliwej uchwały (zarządzającej wybory - przyp. red.). Wadliwie przeprowadzone wybory dadzą możliwość kwestionowania ich wyników.

W tym przypadku statut można interpretować na różne sposoby. Mieszkańcy mają rację, że widnieje w nim zapis o kadencji sołtysa, która trwa cztery lata, licząc od daty wyborów. Jednocześnie jednak znajduję tam informację, że w przypadku odwołania lub ustąpienia sołtysa, burmistrz w terminie do miesiąca zarządza wybory uzupełniające. Jeśli więc uznać, że te sierpniowe były tylko "uzupełnieniem" w reakcji na rezygnację, za kilka dni zostaną przeprowadzone regularne wybory w normalnym trybie.

Podczas sesji RM pismo komentuje wiceburmistrz Romuald Piórko: - To nie jest pierwsza zdra pomiędzy sołectwem Brzezinki a resztą świata. Ktoś tam wychodzi z założenia, że jest jakieś obowiązujące prawo, ale w Brzezinkach ono nie obowiązuje. Zebranie wiejskie odwołało poprzednią sołtys, a teraz jest w jej miejscu nowa. Kadencja jednostek pomocniczych trwa cztery lata, bo zmiana ustawy o samorządzie gminnym wydłużyła kadencję burmistrzów, ale bez wpływu na kadencję sołectw. Ta jest bowiem określana w statutach. Gdy zostanie uchwalona zmiana statutu, to będziemy rozmawiać. Na razie działamy zgodnie z tym obowiązującym.

O Brzezinkach i tym, co wydarzyło się w sierpniu, oraz o relacjach z nową panią sołtys chcę z wiceburmistrzem Piórką porozmawiać szerzej. Odmawia spotkania, przyznając jednocześnie, że woli współpracy tam nie ma, a pani Nowak-Uszok jest osobą, która prawo interpretuje po swojemu. Od najważniejszych osób w urzędzie nieoficjalnie słyszę epitety "trudna i konfliktowa", co jasno pokazuje, że relacje pomiędzy UMiG a sołectwem Brzezinki są obecnie napięte.

Podobnie o Katarzynie Nowak-Uszok wypowiada się kilku sołtysów, z którymi rozmawiam. Wprost potwierdzają, że wspierają Monikę Burzyńską, ze strony Katarzyny Nowak-Uszok nie widzą bowiem chęci nawiązania relacji i współpracy między miejscowościami, na czym - w ich opinii - tracą same Brzezinki.

- To jest bardzo przykra i smutna sytuacja, że coś takiego ma tam miejsce - mówi dziekan sołtysów w gminie Jelcz-Laskowice Robert Jadczyk. - Na własnym przykładzie powiem, że podobnie było dziesięć lat temu w Miłoszycach. Też mieliśmy dwie frakcje - moją i nieżyjącego już sołtysa Głuszki. Wybory wygrałem ledwo, a potem wszystko się zmieniło i udało się zjednoczyć wieś. Dziś w Brzezinkach jest podobnie. Ludzie obsmarowują się na Facebooku, wyciągają sprawy do mediów. Jestem radnym i dziekanem sołtysów, więc chcę zabrać głos w tej sprawie. Moim zdaniem to wstyd i Brzezinki jako wioska na tym tracą. Ciągła, często bezpodstawna walka z gminą doprowadzi do tego, że niedługo nic tam się nie będzie dziać. Mieszkańcy walczą ze sobą, zamiast po prostu się dogadać. Mogę powiedzieć, że w tej kadencji sporo tam się wydarzyło, powstał obiekt sportowy, wioska zaczęła być widoczna. Dopiero za kadencji pani Moniki wiele rzeczy ruszyło w dobrym kierunku. My jako sołtysi cały czas z panią Moniką współpracujemy. Ona jest na naszej grupie na Facebooku, na naszym Messengerze. Tej nowej pani nie mamy i nie chcemy mieć, bo nie chcemy się utożsamiać z jej działaniami. Sama zresztą nie wykonała żadnego kroku w naszą stronę. Widziałem ją raz na oficjalnym zebraniu w gminie, ale nawet się nie przedstawiła, mimo że pojawiła się w środku kadencji. Siedziała po cichu i wszystkich obserwowała. Co do wyborów

uzupełniających, to mogę powiedzieć, że u nas sytuacja była identyczna. Też zostałem wybrany w trakcie kadencji, byłem sołtysiem przez półtora roku i potem wystartowałem w regularnych wyborach. Nie mam więc wątpliwości, że zbliżające się wybory w Brzezinkach są zgodne z literą prawa.

- Żaden sołtys nie mówi mi dzień dobry - przyznaje Katarzyna Nowak-Uszok. - Nie dziwię się, że ktoś uważa, że wieś straci przez konflikty, bo gmina będzie robiła nam na złość. Cały czas wraca pytanie, kiedy gmina będzie nas wspierać. Myślę, że wtedy, gdy sołtys będzie po jej stronie. Tyle, że jeśli sołtys jest po stronie gminy, to niekoniecznie stoi po stronie mieszkańców. A to oni zdecydowali, że postawią na kogoś, kto przeciwstawił się decyzji samorządu. Wybierając sołtysa, który będzie spolegliwy wobec gminy, na pewno załatwi się więcej. Co do innych sołtysów, to ja ich nie znam, oprócz pana Michała Wolskiego z Chwałowic, którego poznałam dawno temu przy innej okazji. Nie wiem, jak mogą mieć na mój temat wyrobione zdanie, skoro nawet się nie znamy.

Pewnie będzie "Wieś podzielona"

28 marca w Brzezinkach odbędą się najciekawsze od lat wybory sołtysa. Choć mieszkańcy spodziewają się, że będą wybierać między Katarzyną Nowak-Uszok a Moniką Burzyńską, to one nie chcą swojego startu oficjalnie potwierdzić. O tym, kto będzie gospodarzem wioski, przez najbliższe cztery lata (jeśli w trakcie kadencji nie zrezygnuje lub nie zostanie odwołany) dowiemy się w najbliższy wtorek.

- Najbardziej ciekawa jestem tytułu - mówi mi jedna z mieszkanek po naszym spotkaniu. - Pewnie będzie "Wieś podzielona". Ale to nieprawda, my wcale podzieleni nie jesteśmy...

- Proszę zobaczyć, ewidentny podział wsi - stwierdza inna, pokazując mi internetową dyskusję na wewnętrznym forum.